

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
I CENTRUM ANIMACJI KULTURY W POZNANIU

KRONIKA WIELKOPOLSKI

NR 4 (144)

ROK 2012

POZNAŃ 2012

P przedstawiamy Puszcę Pyzdrską

ZNAMY NASZ TEREN I WIEMY, JAK GO ZAGOSPODAROWAĆ

Rozmowa z Przemysławem Kowalskim, prezesem Lokalnej Organizacji Turystycznej „Puszcza Pyzdrska”

– Organizacja, którą Pan kieruje, powstała niedawno. Jakie są jej cele?

– Od kilku lat w ramach Towarzystwa Kulturalnego „Echo Pyzdr” staraliśmy się przywrócić nazwę *Puszcza Pyzdrska*. W 2009 r. zaczęliśmy realizację projektu „Puszcza Pyzdrska – olędrzy i ich żelazne domy”, aby uratować od zapomnienia dziedzictwo kulturowe tutejszych osadników. Na podstawie tych prac zostały opracowane i wydane materiały edukacyjno-promocyjne, w tym m.in. pierwsza mapa turystyczna Puszczy (wyróżniono ją w 2011 r. na targach „Tour Salon”).

W 2011 r. doszło do spotkania inaugurującego powstanie Lokalnej Organizacji Turystycznej „Puszcza Pyzdrska”. Została ona zarejestrowana w styczniu 2012 r. i od razu rozpoczęła działalność. Jej powołanie było koniecznością, ponieważ „Echo Pyzdr” jako małe i społecznie działające stowarzyszenie nie jest w stanie prowadzić równoległe i z równą skutecznością wielu działań. Wyodrębniona i wyspecjalizowana organizacja skupi się wyłącznie na budowaniu tożsamości i marki tego wielkiego obszaru.

Lokalne organizacje turystyczne to stowarzyszenia, których statutowym celem jest rozwój turystyki na obszarze ich działania. Na równych prawach mogą w nich uczestniczyć samorządy, biznes, organizacje pozarządowe i oddolni liderzy. Potrzebna jest tu koalicja wszystkich lokalnych sił i autorytetów – i tak się dzieje w naszej LOT.

– Jest Pan długoletnim działaczem lokalnym. Dlaczego pojawiła się potrzeba powołania nowego stowarzyszenia?

– W pierwszej kadencji odrodzonego samorządu (1990-1994) pełniłem funkcję burmistrza Pyzdr. Później należałem m.in. do założycieli Towarzystwa Kulturalnego „Echo Pyzdr” i kierowałem nim do 2006 r., zainicjowałem



Przemysław Kowalski

rekonstrukcję dawnego prusko-rosyjskiego przejścia granicznego w Borzykowie, koordynowałem kilka projektów służących aktywizacji terenów wiejskich i nawiązaniu współpracy ze wschodnią Europą. W latach 2006-2007 byłem prezesem Fundacji „Tutaj Warto”, wdrażającej na naszym terenie program „Leader +”. Zyskałem spore doświadczenie w działalności na rzecz swojego terenu i dlatego uważam, że powołanie nowej organizacji było celowe.

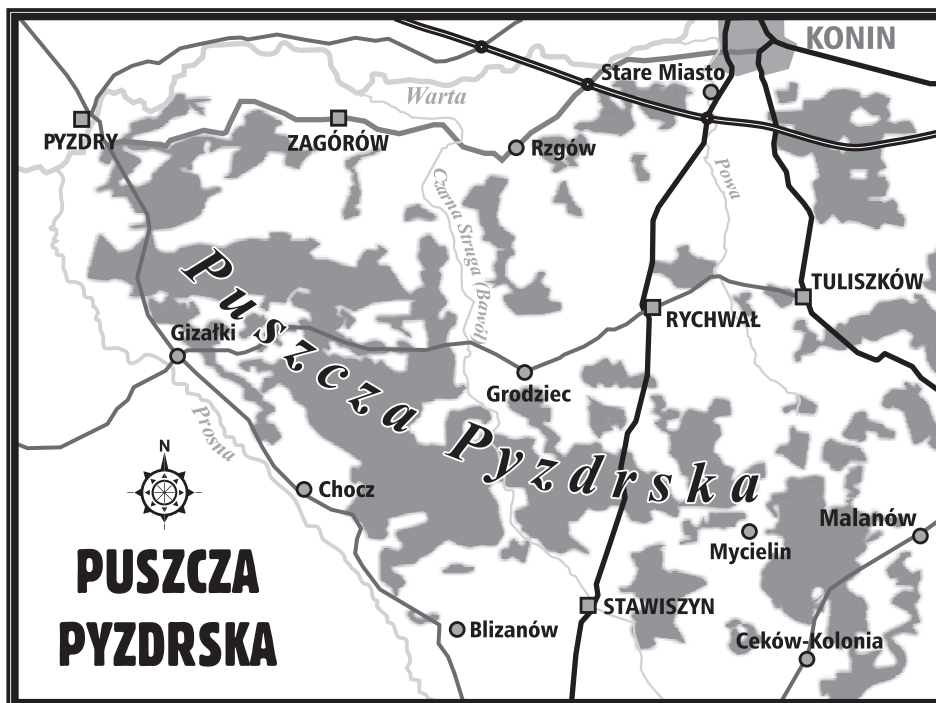
– Co jest w planach LOT „Puszcza Pyzdrska”?

– Nasza organizacja pragnie rozwijać turystykę na obszarze Puszczy. Obejmuje ona 14 gmin na styku aż sześciu powiatów (kaliskiego, konińskiego, pleszewskiego, słupckiego, tureckiego i wrzesińskiego

go), co rodzi problemy ze względu na brak tradycji współpracy pomiędzy większością z nich. Działania prowadzone samodzielnie przez każdy powiat i jego Lokalne Grupy Działania nie uwzględniają specyfiki tego obszaru jako całości.

Pomimo tych administracyjnych dylematów obszar Puszczy Pyzdrowskiej ma ogromny potencjał turystyczny. To historyczna kraina o własnym dziedzictwie kulturowym, odróżniającą ją od obszarów przyległych. Puszcza ma duże walory przyrodnicze, czego potwierdzeniem są znajdujące się w jej granicach dwa obszary „Natura 2000”. Na tym terenie zachowały się tradycyjne formy budownictwa, których wyróżnikiem są „domy z żelaza” – budowane z brył rudy darniowej i kryte lekką strzechą. Dawne rzemiosło reprezentuje jedyna w Wielkopolsce pracownia garncarska w Czarnym Brodzie. Kontynuowane są dawne sposoby hodowli i towarzyszące im zwyczaje, jak np. wolny wypas zagórowskich gęsi i niezmienione od 1864 r. wspólnoty łąkowe w dolinie Warty.

Zdaję sobie sprawę, że odrodzenie kulturowe Puszczy Pyzdrowskiej i zbudowanie na tej bazie oraz na potencjale przyrodniczym oferty turystycznej to zadanie ambitne. Pierwszym działaniem, w którym współuczestniczyliśmy, było wybudowanie przystanku-muzeum w Ciemierowie Kolonii. Plany na najbliższe lata to wykreowanie z Puszczy Pyzdrowskiej – we współpracy z naukowcami, architektami i artystami – interesującej krainy, której wyróżnikami będą: własna architektura i wzornictwo użytkowe, kuchnia, tradycyjne zawody



Położenie Puszczy Pyzdrowskiej. Oprac. J. Malinowski

i zwyczaje oraz wartości przyrodnicze. Aby te walory udostępnić turystom, będziemy wspierali budowę profesjonalnej infrastruktury turystycznej – głównie w kierunku turystyki rowerowej, kulturowej i przyrodniczej.

– Brzmi to standardowo. Na czym właściwie polega odmienność podejścia Państwa do tego obszaru?

– Jesteśmy organizacją, która jako jedyna dostrzegła spójność obszaru i ma pomysł jak to zagospodarować.

– Jak docieracie Państwo do mieszkańców? Czy oni akceptują Wasze działania? Czy włączają się w te działania?

– Utworzenie LOT nie byłoby możliwe bez mieszkających tu pasjonatów, którzy te działania nie tylko w pełni akceptują, lecz sami już wcześniej podejmowali oddolne inicjatywy promujące ten obszar.

Nasza praca to poruszanie ludzkich umysłów i zainteresowań oddolnych. Rozmawiamy z mieszkańcami w ich domach, wręczamy materiały informacyjne. Odwiedziliśmy praktycznie wszystkie zagrody o tradycyjnej zabudowie, by przekonywać do zachowania tego dziedzictwa. Dostarczyliśmy szkołom materiały do prowadzenia zajęć o lokalnym dorobku kulturowym, przeprowadziliśmy szkolenia dla nauczycieli, biblioteki otrzymały publikacje na ten temat. Wiemy, że materiały te przyjmowane są z zaintereso-



Piaszczysta droga w Puszczy Pyzdrskiej. Fot. P. Anders

sowaniem i wykorzystywane. W zamian mieszkańcy przekazują nam cenne dokumenty, fotografie, opowieści – z nadzieją, że dobrze to spożytkujemy. Nie zamierzamy zawieść tych oczekiwań.

Także w sferze biznesu pojawiło się zainteresowanie konkretnymi inwestycjami, np. budową pensjonatu wzorowanego na tutejszych obiektach ołędzskich. Pojawiły się produkty rolne opatrywane informacją, że pochodzą stąd, np. gospodarstwo biodynamiczne Janiny Saacke z Wrąbczynkowskich Holendrów otrzymało w 2012 r. wyróżnienie w konkursie „Nasze kulinarne dziedzictwo – Smaki regionów” za „masło ziołowe z Puszczy Pyzdrskiej”. Zgłaszają się także przedstawiciele instytucji chcących z nami współpracować, m.in. lokalnych straży pożarnych. Mieszkańcy Puszczy wręcz obdarowują nas nową energią.

Najbliższa mojemu sercu jest dostrzegalna zmiana w mentalności mieszkańców naszych wsi, którzy zaczynają odczuwać dumę, że mieszkają na tak ciekawym obszarze. Sprzyja temu rosnące zainteresowanie Puszczą ze strony turystów (w 2012 r. konsultowano z nami przebieg tras trzech rajdów turystycznych – imprez wynikających z autentycznego zainteresowania uczestników, którzy sami pokrywali wszystkie koszty związane ze zwiedzaniem Puszczy).

– Jak doszło do wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Pyzdrach?

– Pan Prezydent, gdy udawał się na Zjazd Gnieźnieński, 16 marca 2012 r. odwiedził również Pyzdry. Zaprosiło go Towarzystwo Kulturalne „Echo



Bronisław Komorowski i Wiesława Kowalska przy murku z rudy darniowej. Fot. P. Kowalski

Pyzdr”, pracujące społecznie na rzecz własnego terenu. Między innymi od 16 lat prowadzi ono program stypendialny „Mecenat”, który zasilany jest środkami z wielu źródeł (w tym z odpisu 1% podatku od dochodów osobistych). Dobrą opinię o Towarzystwie ugruntowały wygrwane konkursy grantowe, opinie fundacji ogólnopolskich, prestiżowe nagrody krajowe (np. „Pro Publico Bono” czy „Optimus Hominum”) i zagraniczne (wyróżnienie ministra kultury Mołdawii, list gratulacyjny ambasadora Ukrainy). Prezes „Echa Pyzdr” Wiesława Kowalska otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, tytuł Społecznika Roku tygodnika „Newsweek” i Złoty Krzyż Zasługi.

– Kto uczestniczył w spotkaniu z Prezydentem i jaki był jego przebieg?

– Bohaterami spotkania byli stypendyści programu „Mecenat” oraz sponsorzy i członkowie Towarzystwa Kulturalnego „Echo Pyzdr”. Prezes Wiesława Kowalska przedstawiła teren, na którym działa organizacja, i specyfikę realizowanych projektów kulturowych, jak „Puszcza Pyzdrska” czy „Granica”. Program edukacyjny „Mecenat” omówiły członkini komisji stypendialnej Wiesława Wojtyńska oraz były stypendystki Edyta Nowińska – dziś wykładowca na UAM w Poznaniu, Agata Szymańska – pracująca na rzecz edukacji polsko-niemieckiej i Agnieszka Świerniak – świetnie zapowiadający się grafik. Program pomaga zdolnej młodzieży z rodzin o niskich dochodach. Dodatkowo stypendyści mogą liczyć m.in. na wsparcie w nauce języków obcych, w wyjazdach na studia zagraniczne w ramach programu „Erasmus” czy w uzyskaniu stażu w renomowanych firmach.

Prezydent RP, nawiązując do przedstawionych mu informacji, powiedział m.in.: *Polacy muszą wiele zmienić w samych sobie, aby byli w stanie wykorzystać wszystkie szanse, wszystkie źródła naszego bogactwa kulturowego i tradycji, które są dzisiaj przydatne w rozwoju kraju. Podobnie jak Pyzdry – wiele miejscowości było położonych na dawnym pograniczu zabórów rosyjskiego i pruskiego. Przez obecność w Pyzdrach chcę pokazać, że jest [...] wielkim zadaniem stojącym przed nami próbować utrzymać to, co stanowi o wartości życia – różnorodność, odmiennność historii [...] oraz łączyć to z potrzebami integrującego się świata.* Według Bronisława Komorowskiego *granice to nie tylko drogi, ale także pogranicza – czyli takie miejsca, gdzie odczuwając odmiennność, czuje się także pewien element wspólnoty. Pogranicze oznacza również szanse na korzystanie z dorobku z różnych źródeł i tradycji, zlewających się w sumie w jedną piękną kulturę polską.*

Po zakończeniu oficjalnej części spotkania Prezydent zatrzymał się nieoczekiwanie przy murku wykonanym z darniowej rudy żelaza i z zainteresowaniem zapoznał się z historią wykorzystania tego budulca na obszarze Puszczy Pyzdrskiej. Wywołało to chwilowe zaniepokojenie oficerów Biura Ochrony Rządu, ponieważ murek wcześniej był przyczyną ostrego sygnału wydawanego przez wykrywacz metalu i dopiero pies wyszkolony do wykrywania ładunków wybuchowych rozwiął ich obawy. Rudą darniową zainteresował się także szef Kancelarii Prezydenta Jacek Michałowski, który poprosił o kawałek tego kruszcu na pamiątkę.

Wizyta ta dowodzi, że lokalnie podejmowane działania przez małe organizacje mają znaczenie dla rozwoju Polski i cieszy fakt, że jest to doceniane.

– Jakie jest główne wyzwanie w budowaniu tożsamości obszaru Puszczy Pyzdrskiej?

– Jej serce zagospodarowali w XVIII w. osadnicy olęderscy, głównie pochodzenia niemieckiego. Pozostał po nich specyficzny krajobraz, charakterystyczne zabudowania i kilkadziesiąt cmentarzy, ale trochę o tym zapomniano. Jest dziś na pewno potrzeba opowiedzenia o osobach, które odeszły, by ci, którzy nastali po nich, dobrze czuli się w tak ukształtowanym otoczeniu.

Jeszcze cztery lata temu nikt nie stosował pojęcia *Puszcza Pyzdrska*. Dziś nawet podczas konferencji naukowych odbywanych poza Puszczą używa się tej nazwy dla określenia obszaru pomiędzy Kaliszem a Pyzdrami.

– Co jest najpilniejsze dla ratowania dziedzictwa Puszczy?

– Trzeba przekonać większość gmin z tego obszaru do współpracy. Na razie do LOT należą gminy Blizanów, Pyzdry i Zagórz. Konieczne jest szybkie zebranie środków dla przeprowadzenia międzynarodowego konkursu architektonicznego, który utrwali styl budownictwa w Puszczy Pyzdrskiej. Powszechne stosowanie tego stylu pokaże wyjątkowość tej krainy. Harmonia przestrzenna jest tym, czego Polsce najbardziej brakuje.

– Jak wyobraża sobie Pan ten teren za 10 lat?

– Stanie się on modnym miejscem do osiedlania się i uprawiania turystyki. Wiele osób zajmie się propagowaniem wzorów inspirowanych rozwiązaniami z Puszczy Pyzdrowskiej. Powstanie wiele przystanków – miejsc opowiadających historię lokalną, gospodarstwa agroturystyczne będą popularyzowały styl Puszczy Pyzdrowskiej, a uchroniona dawna kultura przyczyni się do poprawy ekonomicznego stanu obszaru. Wsie nie będą pustoszały, marka regionu zaś nabierze podobnego znaczenia, jak Kociewie, Kurpie czy Żuławy...

Rozmawiała
MARIA ORKISZEWSKA

CO TO JEST PUSZCZA PYZDRSKA?

W rozmaitych publikacjach spotyka się wzmianki o *dawnej Puszczy Pyzdrowskiej* lub o *pozostałościach* takiej Puszczy. Na bliższe informacje o tym terenie trudno natrafić. Z uznaniem należy więc przyjąć inicjatywę działaczy regionalnych w zakresie przywrócenia samego pojęcia „Puszcza Pyzdrowska”, a także spopularyzowania tego obszaru wśród osób zainteresowanych wypoczynkiem w ciszy i spokoju czy wędrowaniem po mało znanych, a ciekawych szlakach.

Jest to obszar ograniczony od północy Wartą, a od zachodu Prosną – to granice naturalne. Zasięg od południa wyznacza granica lasów na północ od Brudzewa, Jarantowa i Zbierska. Gorzej z granicą od wschodu; można ją przyjąć na Bawole (Czarnej Strudze), który spływa od Stawiszyna przez Królików i Kopoyno do Warty pod Zagórowem, choć i na prawym brzegu strugi znajdują się kompleksy leśne. Wydaje się, że z tej strony granicę najlepiej przyjąć na linii Zbiersk–Rychwał–Rzgów.

Pod względem ukształtowania powierzchni jest to teren niezbyt zróżnicowany. Geografowie zaliczają go do Równiny Rychwalskiej. Najniżej położone są doliny obu dużych rzek (ujście Prozny do Warty leży na wysokości 70 m n.p.m.). Zalesione piaszczyste równiny rozciągają się na poziomie od 76 m w części północno-zachodniej do 100 m n.p.m. na wschodzie. Ożywienie wysokościowe wprowadzają spotykane na całym obszarze wydmy. Na najpotężniejszej z nich, ciągnącej się na długości 6 km między wsiami Stara Ciświca i Łądek, znajduje się najwyższy punkt – 130 m n.p.m. – z wieżą dostrzegalni przeciwpożarowej.

Piaszczysty teren o słabych glebach, leżący na obszarze o najniższych w Polsce opadach, nie był atrakcyjny dla osadnictwa i zawsze cechowało go



Projektowany rezerwat „Wielniankowy Mszar” koło Grodzca (powiat koniński). Fot. P. Anders

niewielkie zaludnienie. Zakrojona na szerszą skalę próba skolonizowania Puszczy miała miejsce w drugiej połowie XVIII w., kiedy powstało tu blisko 50 osad olęderskich. Do dziś te osady w większości istnieją, choć liczba gospodarstw stale się w nich zmniejsza. Po II wojnie światowej olędrzy wyznania ewangelickiego zostali wysiedleni do Niemiec lub na odległość minimum 10 km od dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Trudno ten teren omawiać także z tego względu, że jest podzielony między różne jednostki administracyjne: aż 14 gmin na styku sześciu powiatów. Dla tych jednostek jest to obszar pograniczny, traktowany marginalnie. Tym większe są więc szanse na zachowanie tu atrakcyjności przyrodniczej i krajobrazowej.

Mamy tutaj jeden ważny element łączący: przynależność do Nadleśnictwa Grodziec. Ta jednostka administracji leśnej jest dość nietypowa – ma największą powierzchnię (25,5 tys. ha) wśród wszystkich 25 nadleśnictw podległych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, lecz o tych lasach niewiele wiadomo. Nie ma tu żadnego rezerwatu, jest tylko pięć pomnikowych dębów.

Teren dawnego zaboru rosyjskiego cechuje znaczne rozczłonkowanie obszarów leśnych – w skład Nadleśnictwa Grodziec wchodzi ich aż 360. Zasadniczy człon liczy jednak 16,5 tys. ha, są też trzy większe kompleksy, mające od 1,1 do 1,4 tys. ha. Dlaczego więc nie mówić nadal o Puszczy Pyzdrowskiej? Pojęcie puszczy nie oznacza dziś przecież pierwotnych ostępów (może poza rezerwatem ścisłym w Białowieży), gdyż wszystkie nasze lasy



Stanowisko długosza królewskiego koło Starej Ciświcy (powiat koniński). Fot. P. Anders

są zagospodarowane i eksploatowane. Według prof. Ryszarda Zaręby nazwy puszczy mają uzasadnienie historyczne, a obecnie używane są w przypadku dużych kompleksów leśnych: Puszcza Darżłubska ma 24 tys. ha, Puszcza Borecka – 22,9 tys., Puszcza Iłżecka – 25 tys., a Puszcza Niepołomska zaledwie 12,6 tys. ha.

Trudno powiedzieć, dlaczego obszar Puszczy Pyzdrskiej jest tak mało znany. Lasy – z uwagi na pokrycie glebowe – są może trochę monotonne, ale Puszcza Notecka jest o wiele bardziej jednorodna i piaszczysta, a odwiedzającym ją turystom wcale to nie przeszkadza. Porównanie obu puszczy nasuwa się zresztą w sposób naturalny. Tutejsze lasy mają podobny skład gatunkowy i tak samo narażone są na szkodniki owadzie czy pożary. Podczas upalnego lata 1992 r., gdy spalił się las w Nadleśnictwie Potrzebowice, tu miał miejsce drugi co do wielkości pożar w Wielkopolsce – 3 czerwca 1992 r. zniszczeniu uległo 773 ha drzewostanów między Białobłotami a Łazińskim.

Jednak i tutaj znaleźć można ciekawe przyrodniczo fragmenty, jak np. ładną dębinę między Imielnem a Zagórowem, z drzewami o obwodach do 370 cm. W podręczniku do geografii Polski prof. Jerzy Kondracki odnotował, że piaski tutejsze zalegają na glinie morenowej, dlatego miejscami na nieprzepuszczalnym podłożu wytworzyły się zabagnienia. Za najbardziej interesujące uważane jest Ciświckie Bagno na zachód od wsi Stara Ciświca. Stwierdzono tam występowanie chronionych gatunków roślin i zwierząt, a tamtejsze stanowisko długosza królewskiego – najokazalszej naszej paproci – jest przypuszczalnie najliczniejsze w Polsce. Inne miejsce proponowane do

wzięcia pod ochronę to „Wielniankowy Mszar” na południowy wschód od Grodźca. W pobliżu wsi Trzcianki znajdują się unikatowe łąki słonoroślowe.

Pomników przyrody w lasach jest niewiele (m.in. dęby o obwodach do 500 cm koło tartaku w Zbiersku i 470 cm przy szosie koło Myszakowa). Pięknych okazów drzew szukać można za to na terenach wiejskich (wspinały dąb o obwodzie 590 cm w gospodarstwie nr 48 w Kolonii Obory, dęby 430 cm koło leśniczówki Królików czy 570 i 440 cm w Łazińsku I, kasztanowiec 400 cm w parku w Biskupicach). Na szczególną uwagę zasługują drzewa w parku pałacowym w Grodźcu (kilkanaście dębów o obwodach do 720 cm, jesion 540 cm i wiąz 470 cm). Jedyne objęte ochroną głąz narzutowy, trudny do odszukania, leży w lesie na wschód od Łągiewnik.

Jeśli chodzi o wielkoobszarowe formy ochrony przyrody, to północna krawędź Puszczy Pyzdrowskiej wchodzi w skład Nadwarciańskiego Parku Krajobrazowego. Opisywany teren leży częściowo w granicach Pyzdrowskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, a jego północno-zachodnia część objęta jest specjalnymi obszarami sieci „Natura 2000”: „Dolina Środkowej Warty” (PLB 300002) i „Ostoja Nadwarciańska” (PLH 300009).

Teren ten jest trudny do zwiedzania. Sieć dróg asfaltowych nie rozwinęła się zbyt wiele, połączenia PKS nastawione są na zaspokojenie potrzeb miejscowych mieszkańców. Placówki handlowe i gastronomiczne istnieją tylko w większych miejscowościach i przy głównych drogach. Noclegi zapewniają gospodarstwa agroturystyczne, których liczba stale rośnie. Niezbędne informacje turyści uzyskać mogą przede wszystkim w urzędach gmin.

Co zapewnia ten teren? Przede wszystkim możliwość przebywania w ładnej okolicy, na obszarze mało znanym i rzadko odwiedzanym. Przyjemna jest wędrowka po wielkim kompleksie leśnym czy po mozaice pól i lasów na jego obrzeżu. W jej trakcie oglądać można pozostałości dawnego osadnictwa i budownictwa – rozproszone gospodarstwa, a w ich obrębie dość liczne, ciągle zamieszkałe zabudowania drewniane, nawet pod strzechą. Szczególną ciekawość budzą budynki wzniesione z rudy darniowej, nazywane „żelaznymi domami”.

Niewiele jest tu pamiątek historycznych. Można wspomnieć o upamiętnieniu potyczek z powstania styczniowego (Pyzdry, Myszaków), o pomniku odzyskania niepodległości przed ponad 90 laty (Zagórow), o miejscach straceń w lasach z okresu okupacji hitlerowskiej (pod Osinami i Białą Panieńską) czy kamieniu poświęconym zwiadowcom radzieckim (Białobłoty). Ważną cechą tego terenu są ślady po dawnych mieszkańcach wyznania ewangelickiego (opisał je w wydanej w 2007 r. znakomitej książeczce *Tam, gdzie rosną konwalie* Zdzisław Kulawinek z Kalisza, wznowionej w 2012 r. pod tytułem *Tam, gdzie konwalie*). Mamy czynne kościoły ewangelickie w Zagórowie i Starej Kaźmierce oraz – w ruinie – w Grodźcu i Stawiszynie, a także dawne szkoły i pozostałości cmentarzy.

Najważniejszym ośrodkiem tego terenu jest Zagórow – miasto liczące niecałe 3 tys. mieszkańców, ale bardzo ruchliwe i dobrze wyposażone.

Godne odwiedzenia są zagórowskie targi – w środy i soboty na rynku rozstawiane są dziesiątki straganów, do których zjeżdżają setki kupujących, w pierwszą zaś środę każdego miesiąca odbywa się jarmark. Dużą atrakcją stanowi ośrodek edukacji przyrodniczej przy Nadleśnictwie Grodziec, urządzony z rozmachem, przystosowany do różnorodnych imprez i spotkań. Zapoznaniu się z fauną leśną służy zagroda zwierząt, drzewa zaś można obserwować z unikatowej wysokiej platformy. Od 2012 r. młodzież może odbywać w Grodźcu zajęcia tzw. zielonej szkoły.

PAWEŁ ANDERS

KONIEC ŚWIATA OŁĘDRÓW

Osadnictwo ołęderskie w Polsce zapoczątkowali w latach 1527-1540 Holendrzy (zwani ze staropolską *oładrami*), którzy jako specjaliści w zakresie osuszania terenów zalewowych i podmokłych zagospodarowali Żuławy i niektóre obszary położone w dolinach rzek. Osadnictwo to kontynuowali ich potomkowie oraz *na wzór holenderski* Niemcy, w niewielkim procencie Polacy, a nawet Czesi. O istocie osadnictwa ołęderskiego decydowały bowiem nie przynależność etniczna osadników, lecz dwie główne zasady „prawa holenderskiego” (ołęderskiego): zbiorowa odpowiedzialność gminy za regularne dopełnianie świadczeń finansowych przez jej członków na rzecz właściciela gruntów i wynikające z niej równouprawnienie osadników-gospodarzy wewnątrz gminy, demokratyczny samorząd i pomoc sąsiedzka, gwarantowane w umowach lokacyjnych zawieranych z najemcą przez całą gminę, a także funkcja gospodarcza, przejawiająca się w zajmowaniu terenów trudnych do zagospodarowania oraz kulturze rolnej polegającej na uprawie ziemi w jednym kawałku i większym niż w gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej znaczeniu hodowli bydła mlecznego.

Wsie ołęderskie miały własny samorząd – zgromadzenie gminne i urząd – sąd (sołtysa i ławników) z wyboru. Osadnicy byli osobiście wolni, mieli też ograniczoną wolność sądową, wyrażającą się w podległości własnemu sądowi wiejskiemu (z wyjątkiem spraw kryminalnych), z możliwością apelacji od jego wyroków do sądu dworskiego. Uiszczali świadczenia na rzecz Kościoła katolickiego i podatki państwowe. Korzystali z wolności handlu oraz swobody wyznaniowej. O dynamicznym rozwoju osadnictwa ołęderskiego w Polsce w XVII i XVIII w. (w Puszczy Pyzdrowskiej od 1761 r.) decydowało po stronie zapraszających prywatnych właścicieli ziemskich, miast lub kościołów dążenie do podniesienia dochodów przez zagospodarowanie nieużytków, a po stronie osadników – lepsze niż w ich dotychczasowej oj-

czyżnie warunki bytowania oraz wolność wyznania i kultu religijnego, gwarantowane w umowach lokacyjnych zawieranych z całymi gminami.

Osadnicy olęderscy byli chłopami zbiegłymi głównie z Niemiec z powodu wyzysku i ucisku pańszczyźnianego, werbunku do wojska, prześladowań religijnych i głodu. Przywozili ze sobą wiedzę, pozwalającą zamienić dotychczasowe nieużytki w kwitnące wsie. Rzeczpospolita w tamtych czasach, pomimo zewnętrznej słabości, była krajem tolerancyjnym, stwarzającym warunki do godnego życia duchowego i materialnego. Olędrzy czuli się w Polsce bardzo dobrze, a ich populacja szybko rosła zarówno na skutek przyrostu naturalnego, jak i napływu nowych osadników. Pomimo posiadania w większości niemieckich korzeni i posługiwania się na co dzień językiem niemieckim olędrzy czuli się bardziej Polakami niż Niemcami. Gdy w wyniku rozbiorów upadła Rzeczypospolita, olędrzy, którzy znaleźli się pod panowaniem pruskim (niemieckim), wcale nie byli z tego faktu zadowoleni, państwo pruskie bowiem nie uznawało ich swobód, podniosło podatkami i zmuszało do służby wojskowej. Część z nich zdecydowała się nawet porzucić swoje gospodarstwa i przenieść się do Rosji.

Puszcza Pyzdrska tylko przez 22 lata po II rozbiorze Polski znajdowała się w zaborze pruskim, by postanowieniem kongresu wiedeńskiego trafić w 1815 r. w granice podległego Rosji Królestwa Kongresowego. Olędrzy musieli odnaleźć się w nowej sytuacji. W ludowych przekazach zostali zapamiętani jako polscy patrioci (m.in. podczas powstania styczniowego ukrywali rannych powstańców).

Odrodzona w 1918 r. II Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym. Wioski w Puszczy Pyzdrowskiej zamieszkiwali zarówno rodowici Polacy, jak i Polacy z wyboru, czyli olędrzy. W okolicznych miasteczkach liczni byli Żydzi. Narodowości te współżyły ze sobą na ogół poprawnie i tworzyły barwne, wielokulturowe społeczeństwo. Olędrzy w oczach polskich sąsiadów cieszyli się opinią ludzi pracowitych i życzliwych. Współpraca pomiędzy olędrami i Polakami układała się na tyle dobrze, że były przypadki budowania wspólnie wiejskich szkół, jak np. we Wrąbczynkowskich Holendrzech, gdzie dzieci polskie i olęderskie uczęszczały do tych samych klas, uczono po polsku, a język niemiecki był przedmiotem dodatkowym dla zainteresowanych.

Ta harmonia za przyczyną polityki hitlerowskich Niemiec znalazła swój kres w przededniu II wojny światowej. Niemiecki wywiad i wojsko postanowiły wykorzystać olędrów jako narzędzie użyteczne do celów wywiadowczych i dywersyjnych. Na terenie Puszczy Pyzdrowskiej działania te jednak nie przyniosły widocznych rezultatów. Olędrzy, podobnie jak ich polscy sąsiedzi, walczyli przeciw Niemcom w polskim wojsku. Czas okupacji niemieckiej był okresem wielkiej próby. Okupant pod przymusem narzucił olędom obywatelstwo niemieckie ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami – również przywilejami, jak np. dostęp do stanowisk publicznych i lepsze kartki żywnościowe. Olędrów zachęcano do



Dawne gospodarstwo olęderskie w Nowych Grądach (powiat koniński). Fot. P. Anders

przejmowania polskich gospodarstw i zatrudniania polskich gospodarzy w roli parobków. Większość z nich nie uległa pokusie i starała się po kryjomu pomagać polskim sąsiadom. Obywatelstwo niemieckie wymuszało obowiązek służby w wojsku niemieckim. Wielu olędrów zginęło w obcej im służbie, jak np. Rudolf Ferl z Nowej Kaźmierki, który poległ na pancerniku „Bismarck”. Inny żołnierz, Samuel Driesner z Węglewskich Holendrów, zdezerterował z Wehrmachtu i ukrywał się przez półtora roku we własnym domu w specjalnie przygotowanej do tego celu szafie. W ukrywaniu pomagała mu rodzina oraz polscy pracownicy.

Zbliżający się koniec wojny był dla olędrów wielką niewiadomą. Propaganda niemiecka mówiła o potwornych zbrodniach rosyjskich na ludności niemieckiej i zachęcała do ucieczki przed Armią Czerwoną. Większość olędrów – szczególnie ci, którzy w czasie wojny wzbogacili się kosztem polskich sąsiadów czy pełnili służbę w administracji, policji lub wojsku – wyjechała, zanim teren ten zajęli Rosjanie. Pozostali ci, którzy nie wierzyli propagandzie hitlerowskiej i nie mieli sobie nic do zarzucenia, zachowali się bowiem lojalnie wobec państwa polskiego i polskich sąsiadów. Myśleli, że po totalitaryzmie niemieckim wróci normalna wielonarodowa, tolerancyjna Polska, sprawiedliwa dla swoich obywateli bez względu na pochodzenie.

Zawiedli się okrutnie. Z chwilą wejścia wojsk rosyjskich zaczęły się grabieże, gwałty, a nawet mordy. Dokonywali ich Rosjanie lub niektórzy demoralizowani wojną Polacy. Olędrów potraktowano jak okupantów, na których można odreagować lata okupacyjnych cierpień. Nic nie znaczyło,



Selinka, Augustyna
 z domu z Poporobna, Nowy do
 Jan. Szymborskiego

Poporobna, Nowy, dnia 16 VII 1951 r.

Przyjmuje Pan. Rady Narodowy
 w Jarocinie

Prośba
 Mianem obywatela p.t. Augustyna Szymborskiego z domu z Poporobna, Nowy do Jan. Szymborskiego, urodzonego dnia 18.12.1907 r. w Jarocinie, w pow. Jarocin, w woj. Wielkopolskim, prosi o przywrócenie mu obywatelstwa polskiego. Wskazuje na to, że przed wojną był obywatelem polskim i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywał w Niemczech, gdzie wykonywał prace polowe, a następnie wrócił do Jarocina. Prosi o przywrócenie mu obywatelstwa polskiego, ponieważ jest polakiem i chce być obywatelem polskim.

Na podstawie art. 11 ustawy z dnia 24.11.1950 r. o przywróceniu obywatelstwa polskiego z dnia 24.11.1950 r. w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego obywatelom, którzy przed wojną byli obywatelami polskimi, a po wojnie przebywali w Niemczech, w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego Augustynie Szymborskiej z domu z Poporobna, Nowy do Jan. Szymborskiego, urodzonej dnia 18.12.1907 r. w Jarocinie, w pow. Jarocin, w woj. Wielkopolskim, która przed wojną była obywatelką polską i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywała w Niemczech, gdzie wykonywała prace polowe, a następnie wróciła do Jarocina. Prosi o przywrócenie jej obywatelstwa polskiego.

H H H

Przebieg choroby 28 kwietnia 1950 r.
 Na domowej przemocności
 Leżący: ...
 Nr. Ak. B. 345/51

Schultz Adolf
 Poporobna - Nowy
 gm. Szymborska
 Oznaczenie pow. Jarocin

Do zastępcy urzędu i w sekretariacie z dnia 28.12.1947 r. o wyłączeniu go z polskiego państwa przez Niemców (Dz. U. R. P. Nr 14, poz. 1251) z dnia 14.02.1951 r. w sprawie przywrócenia mu obywatelstwa polskiego. Został on wyznaczony do wyznaczenia w dniu 28.12.1947 r. w Olsztynie.

Adolf Schultz, urodzony w dniu 28.12.1907 r. w Olsztynie.

Jarocin, dnia 15.08.1951 r.

Adolf Schultz, obywatel polski, urodzony w dniu 28.12.1907 r. w Olsztynie.

1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...

Wskazuje na to, że przed wojną był obywatelem polskim i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywał w Niemczech, gdzie wykonywał prace polowe, a następnie wrócił do Jarocina.

Wskazuje na to, że przed wojną był obywatelem polskim i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywał w Niemczech, gdzie wykonywał prace polowe, a następnie wrócił do Jarocina.

Przewodniczący Rady Narodowej: ...

Prezydium
 Wojewódzkiej Rady Narodowej
 Wzrost: ...
 Nr SA Akc. III-4/18/51

Przewodniczący: ...

o: Schultz Adolf

Poporobna Nowy gm. Szymborska
 pow. Jarocin

Na podstawie art. 11 ustawy z dnia 24.11.1950 r. o przywróceniu obywatelstwa polskiego z dnia 24.11.1950 r. w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego obywatelom, którzy przed wojną byli obywatelami polskimi, a po wojnie przebywali w Niemczech, w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego Augustynie Szymborskiej z domu z Poporobna, Nowy do Jan. Szymborskiego, urodzonej dnia 18.12.1907 r. w Jarocinie, w pow. Jarocin, w woj. Wielkopolskim, która przed wojną była obywatelką polską i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywała w Niemczech, gdzie wykonywała prace polowe, a następnie wróciła do Jarocina. Prosi o przywrócenie jej obywatelstwa polskiego.

- uchwała decyzji -

Wobec powyższego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Jarocinie z dnia 28 grudnia 1950 r. Nr A-5/945 o przywróceniu obywatelstwa polskiego Augustynie Szymborskiej z domu z Poporobna, Nowy do Jan. Szymborskiego, urodzonej dnia 18.12.1907 r. w Jarocinie, w pow. Jarocin, w woj. Wielkopolskim, która przed wojną była obywatelką polską i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywała w Niemczech, gdzie wykonywała prace polowe, a następnie wróciła do Jarocina.

Prezydent Wojewódzkiej Rady Narodowej: ...

Prezydium
 Wojewódzkiej Rady Narodowej
 w Poznaniu
 Wzrost: ...
 Nr SA Akc. III-4/18/51

Przewodniczący: ...

o: Schultz Adolf

Poporobna Nowy gm. Szymborska
 pow. Jarocin

Na podstawie art. 11 ustawy z dnia 24.11.1950 r. o przywróceniu obywatelstwa polskiego z dnia 24.11.1950 r. w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego obywatelom, którzy przed wojną byli obywatelami polskimi, a po wojnie przebywali w Niemczech, w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego Augustynie Szymborskiej z domu z Poporobna, Nowy do Jan. Szymborskiego, urodzonej dnia 18.12.1907 r. w Jarocinie, w pow. Jarocin, w woj. Wielkopolskim, która przed wojną była obywatelką polską i posiada polskie dowody osobiste. Po wojnie przebywała w Niemczech, gdzie wykonywała prace polowe, a następnie wróciła do Jarocina. Prosi o przywrócenie jej obywatelstwa polskiego.

Prezydent Wojewódzkiej Rady Narodowej: ...

Dokumenty mówiące o potraktowaniu potomków oledrów przez Polskę Ludową. Ze zbiorów TK „Echo Pyzdr”

1 – Rodzina Schultzów mieszkała w Kolonii Obory (obecnie powiat pleszewski) nr 47 (dom rozebrano w 2012 r.); 2 – decyzją władz powiatu jarocińskiego z 28 XII 1950, pozbawiająca obywatelstwa polskiego; 3 – podanie Augusty Schultz z 16 VII 1951 o wydaleni [!] do Niemiec (podpisane trzema krzyżykami); 4 – decyzją władz wojewódzkich z 28 X 1951 o cofnięciu pozbawienia obywatelstwa, z pozostawieniem konfiskaty majątku; 5 – odmowa z 10 XII 1951 załatwienia podania z lipca

że ktoś walczył przeciw Niemcom w kampanii wrześniowej lub zdezerterował z Wehrmachtu. Nie chroniło ich także komunistyczne prawo, które uznało naprędce olędrów za element niepożądany. Na wszystkich znalazł się paragraf, a były nim artykuły 1 i 7 dekretu z 13 września 1946 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej. Na podstawie tego przepisu prezydja powiatowych rad narodowych decydowały, kogo pozbawić polskiego obywatelstwa i skazać na przepadek całego majątku na rzecz Skarbu Państwa. W uzasadnieniu takich decyzji wystarczyło podać, że dana osoba była narodowości niemieckiej i w życiu codziennym używała języka niemieckiego. W wyniku tego zniszczono życie wielu wspaniałym ludziom, zmuszając ich z dnia na dzień do porzucenia dorobku pokoleń i tułaczki w poszukiwaniu pracy i dachu nad głową. Olędrzy otrzymywali przeważnie nakaz pracy w państwowych gospodarstwach rolnych, gdzie dorośli i dzieci musieli pracować tylko za utrzymanie. Większość z nich nie wytrzymała tego psychicznie i dała się „namówić” do wyjazdu do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Pozostali nieliczni i tym polskie władze na początku lat pięćdziesiątych łaskawie przywróciły obywatelstwo bez zwrotu majątku. Nie wolno im było zbliżyć się do swoich gospodarstw, a nawet cmentarzy jeszcze przez wiele lat.

Upadek komunizmu w Polsce stwarzał nadzieje, że sprawiedliwości stanie się zadość. Niestety było inaczej, komunistyczne dekry nadal obowiązują. Historia życia olędrów i krzywda, jaka ich spotkała, są tematem tabu. Polska administracja, a konkretnie Agencja Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa, działając w zgodzie z odziedziczonym po komunistach „prawem”, sprzedaje skonfiskowaną olędom ziemię na przetargach, nie licząc się z tym, że niekiedy żyją jeszcze jej legalni właściciele.

PRZEMYSŁAW KOWALSKI

WSPÓLNOTY ŁĄKOWE PUSZCZY PYZDRSKIEJ

Nadwarciańskie błonia w okolicach Pyzdr nie należą do obszarów szczególnie urodzajnych czy rokujących ekonomiczne eldorado. Od stuleci wykorzystywane były jako miejsce wypasu dla zwierząt domowych oraz jako źródło zaopatrzenia w siano, skarmiane w okresie zimowym. Rozległe łąki i pastwiska użyźniała niemal każdej wiosny Warta podczas cyklicznych podtopień i powodzi.

W okresie feudalnym obszary te należały do prywatnych właścicieli, a w dramatycznych dla Polski czasach zaborów stały się swoistą kartą przetargową. Powstanie styczniowe spowodowało przyspieszoną ich parcelację.

W zaborze rosyjskim, obejmującym ziemię pyzdorską, dokonano uwłaszczenia i przekazania części własności folwarcznej w użytkowanie wspólnotom wiejskim po to, by zniechęcić chłopów do udziału w powstaniu. Carskie serwituty do dziś kształtują życie wielu społeczności wiejskich zarówno w sferze ustanowionych służebności gruntowych, jak w sferze mentalnej. Rozporządzenie carskie z 19 lutego 1864 r. (pozostające w posiadaniu wsi Wrąbczynek w gminie Pyzdry), traktuje o dwóch grupach: tzw. chłopach czynszowych i chłopach folwarcznych. Pierwszą grupę stanowili chłopci bogatsi, uprawiający dzierżawiony od dziedzica¹ kawałek ziemi w zamian za czynsz. Nie opłacali go gotówką, lecz dwa razy w tygodniu odrabiali jego wartość pracą z końmi. Chłopi folwarczni to robotnicy zatrudniani w gospodarstwie ówczesnego dziedzica, nieposiadający własnej ziemi. Chłopów czynszowych było 7, a folwarcznych 12. Taki stan liczebny dotrwał do lat dziewięćdziesiątych XX w.²

Reforma carska nadała chłopom czynszowym po 18 mórg³, a folwarcznym po 7. Od dziedzica za pracę wszyscy otrzymali jeszcze po trzy morgi, o czym decydowały zaborcze regulacje prawne. Od tego czasu datuje się też zaistnienie tzw. wspólnoty gruntowej. Wieś Wrąbczynek otrzymała na własność i we wspólne użytkowanie wydzielone pastwiska i łąki o powierzchni 51,28 ha. W praktyce oznaczało to, że każdy posiadał swój kawałek ziemi oraz miał prawo do wypasu na wspólnej nieruchomości. We Wrąbczynku chłopci czynszowi mogli wypasać trzy krowy i dwa konie, a folwarczni tylko dwie krowy. Tabela określająca kto ile ma praw do wypasu musiała być rygorystycznie przestrzegana, pastwiska bowiem miały ograniczoną wydajność paszową i nie mogły dać utrzymania większemu stadu.

W czasach bierutowsko-stalinowskich (na początku lat pięćdziesiątych XX w.) gospodarstwa były niekiedy sztucznie dzielone między członków rodzin. Była to forma obrony przed obowiązkowymi odstawami. Młodszemu pokoleniu trudno by było dziś uwierzyć, że za niedostateczną ilość odstawionego mleka, zboża, ziemniaków czy żywca rolnicy trafiali do więzień, z których kierowano ich do przymusowej pracy na „kołchozowych” polach czy do pracy w kamieniołomach. We Wrąbczynku podział i – co za tym idzie – zmniejszenie powierzchni gospodarstw obniżyło wielkość narzuconych przez państwo obowiązkowych odstaw, jednakże rodziło konflikty, gdy rodziny próbowały wyprowadzić na łąki nowe stada zwierząt. Znana jest sprawa sądowa z przełomu lat 1982 i 1983 dotycząca sytuacji, gdy nota-

¹ Jeden z przekazów ludowych mówi, że najbliższy dwór usytuowany był tuż za stojącą do dziś we Wrąbczynkowskich Holendrach drewnianą kaplicą z około 1890 r. Ostatnim jego dziedzicem był niejaki Otockki Napómac. Kamieni z rozbiórki dworu użyto na budowę drogi z Zagórowa do Łądu. Według drugiego przekazu dwór stał na zachodnim skraju wsi Wrąbczynek i rozebrano go po II wojnie światowej.

² Z wywiadu przeprowadzonego przez autorkę w 1994 r. z Alojzym Matuszewskim, przewodniczącym wspólnoty gruntowej we Wrąbczynku, którego rodzina ukrywała oryginalny dokument „carskich serwitutów” przez okres II wojny światowej przed Niemcami, a po wojnie przed władzami komunistycznymi.

³ Morga miała ówczesnie wielkość około 0,5 ha.



Ostatnie wypasy wspólnot. Fot. W. Kowalska

ble partyjni wystawiali niektórym mieszkańcom pozwolenia na dodatkowy wypas. Wspólnota łąkowa obroniła swoją własność przed zewnętrzną ingerencją, przedstawiając sądowi carski akt własności z 1864 r.

Dodatkowe przywileje dla wybranych mieszkańców nie stanowiły jednak zagrożenia dla wspólnoty wiejskiej. Prawdziwe niebezpieczeństwo stwarzał pomysł z końca lat siedemdziesiątych XX w. utworzenia na terenie łąk i pastwisk w Kotlinie Konińsko-Pyzderskiej gigantycznego kombinatu paszowego „Warta” (około 1100 ha). Na całej powierzchni gruntów kombinatu nie przewidywano istnienia ani jednego gospodarstwa indywidualnego. Założona w latach siedemdziesiątych Spółdzielnia Produkcyjna we Wrąbczynku (jedyna w gminie Pyzdry) miała stanowić zaczątek przejmowania gruntów indywidualnych na cele kombinatu. Pan Alojzy mówił tak: *Powiem jak jest. Jak ktoś potrafi gospodarować, to mu spółdzielnia nie jest potrzebna. Jak ktoś gospodarować nie umie, to mu spółdzielnia też nie pomoże. Ano..., pożyjemy, to zobaczymy.* We Wrąbczynku planowano budowę gigantycznej owczarni. Wieś w tradycyjnym rozumieniu miała zostać zlikwidowana, domy, obory i stodoły rozebrane, a mieszkańców zamierzano przenieść do zbudowanych dla nich bloków. Wspólnota gruntowa Wrąbczynka podjęła walkę z taką perspektywą i wygrała ją w Sądzie Wojewódzkim w Koninie na początku lat osiemdziesiątych XX w., wspierając się oryginalnymi dokumentami carskimi. Występujący w interesie wspólnoty Alojzy Matuszewski w wywiadzie udzielonym w 1994 r. lokalnej gazecie „Echo Pyzdr” podkreślił paradoks historii: akt prawny zaborcy w dwójnasób ochronił wolność i niezależność wspólnoty łąkowej w komunistycznej Polsce.

We wsi Rataje⁴ w gminie Pyzdry carska reforma rolna wzmocniła dwie grupy społeczne: gospodarzy i *wolniaków*. Gospodarze byli stosunkowo niezależni i najbogatsi spośród chłopów. *Wolniacy* mieli status chłopów folwarcznych. Po II wojnie światowej zrodziła się trzecia warstwa chłopów ra-



Krowy na zimowym spacerze. Fot. W. Kowalska

tajskich, których powszechnie nazywano *dworakami* ze względu na fakt, że zatrudniani byli dawniej jako parobkowie w tutejszym majątku⁵. Trójwarstwowy podział świadczył o zróżnicowanym statusie mieszkańców i przekładał się na możliwości użytkowania nadwarciańskich łąk i pastwisk. Każda z grup władała oddzielną wspólnotą gruntową. Były trzy stada zwierząt, wypasane niezależnie od siebie. Największe stado posiadali gospodarze tworzący Wspólnotę wiejską nr 1. Po II wojnie było ich około 50. Wspólnotę wiejską nr 2 współtworzyli *wolniacy*. Trzecia wspólnota obejmowała *dworaków*, którym po wojnie rozparcelowano łąki i pastwiska dworskie. Do 1960 r. wypasano trzy stada krów. Każde z nich miało swego pasterza – wynajętego z zewnątrz bądź miejscowego rolnika, będącego członkiem wspólnoty. W zależności od wielkości udziału we wspólnocie i wielkości stada gospodarze zobowiązani byli do wypasania całego stada przez dłuższy lub krótszy okres. W 1960 r. Wspólnota nr 2 połączyła swe ziemie i stada z *dworakami*, włączając ich w swoją organizację.

Od tego czasu po dzień dzisiejszy funkcjonują w Ratajach dwie wspólnoty, jednak koloryt wypasu w dużej mierze zamarł. W 1994 r. na 175-hektarowym areale Wspólnoty nr 1 wypasano około 100 krów, a na 30 ha Wspólno-

⁴ *Rataj* to średniowieczne określenie oracza. Wieś Rataje była osadą służebną książąt poznańskich, mających swoje dobra w sąsiedniej wsi Dłusk.

⁵ Dobra we wsi Rataje przekazane zostały gen. Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu w 1807 r. (obok pałacu w Winnej Górze i majątku „Wójtostwo pyzdrowskie”) przez rząd Księstwa Warszawskiego w podzięce za utworzenie Legionów Polskich we Włoszech.

ty nr 2 – około 30 sztuk. W 2012 r. Wspólnota nr 1 wypasała około 40 krów, a Wspólnota nr 2 nie miała już zwierząt. Wspólnota nr 1 liczy obecnie 29 członków, spośród których tylko cztery gospodarstwa zajmują się w pełni rolnictwem, specjalizując się w hodowli krów mlecznych, mięsnych czy w produkcji zbóż. Pozostali członkowie oraz członkowie Wspólnoty nr 2 pracują poza rolnictwem, za granicą lub w większych miejscowościach regionu. Mimo że status społeczny został w obu wspólnotach niemal wyrównany, to wciąż pozostają w użyciu określenia *biedaki* i *bogole* dla odróżnienia członków każdej z grup. We wsi funkcjonują dwa sklepy, świadczące swe usługi mentalnie podzielonym klientom. Wspólnotą nr 2 zarządza od 2004 r. Hanna Krzyżaniak, pochodząca ze wsi Walga. To ewenement, że kobieta *z zewnątrz* otrzymała tak dużą dawkę zaufania od autochtonów. Nie jest to łatwa praca, ponieważ do funkcji przewodniczącej zarządu należy dbałość o kulturę rolną wspólnotowych pastwisk i łąk, ale też podział środków pozyskiwanych z dotacji unijnych (dopłat obszarowych i rolno-środowiskowych), a także ze sprzedaży zebranego w sezonie siana. Wszelkie dochody należą się członkom stosownie do posiadanych udziałów, więc jest co dzielić i za co ponosić odpowiedzialność. Podczas dożynek powiatowych w 2012 r. pani Krzyżaniak otrzymała „Medal za zasługi w rolnictwie” za sprawność w dostosowywaniu statusu prawnego wspólnoty gruntowej do wymogów obowiązujących przy dopłatach unijnych.

Jeszcze inny relikwyt związany z reformą carską zachował się we wsi Dłusk, gdzie chłopci dzielili się na *hubalów* i *wolniaków*. Zgodnie z tabelą likwidacyjną majątków *hubale* otrzymali po 30 mórg ziemi⁶ i było ich tylko trzech. *Wolniacy* otrzymali od jednej do dwóch mórg i było ich 15. Wspólnotę określono nazwą „Wolność”. Dłusk jako całość otrzymał ponadto 104 ha na lewym brzegu Warty i ponad 1 ha w pobliżu wsi. Usytuowanie większości łąk i pastwisk za Wartą wymuszało przez około 70 lat przeprowadzanie stada przez drewniany most w Pyzdrach. W latach międzywojennych zbudowano we wsi prom do transportu stad zwierząt przez rzekę. Po wojnie prom zaginął i dopiero w latach osiemdziesiątych XX w. z inicjatywy sołtysa wsi pana Rewersa uruchomiono w tym miejscu nowy, służący do dziś.

Carska tabela likwidacyjna z 1864 r. ustalała chłopom szczegółowe warunki wypasu. Najsłabszy limit to możliwość wyprowadzenia jednej krowy z przychowkiem (cieletami). Najwięcej wypasać mógł *hubal* o nazwisku Zeszotarski (7 krów z przychowkiem). Przed II wojną światową stado liczyło około 90 krów. Pilnował go pastuch, zwany potocznie *skotarkiem* lub *skotarzem*, mieszkający w specjalnie wybudowanym dla niego budynku.

Ustalony udział w wypasie próbowano od czasu do czasu przekraczać, co powodowało rozdźwięki i próby podziału wspólnoty „Wolność”. W maju 1938 r. przedstawiciele wspólnoty zwrócili się do starosty powiatu konińskiego w sprawie podziału majątku wspólnoty. Ostatecznie do podziału nie

⁶ *Huba* jest historyczną jednostką powierzchni, odpowiadającą około 13 ha.

doszło, o czym w głosowaniu zdecydował jeden głos. Szczegółowa dokumentacja dotycząca udziałów zaginęła tuż przed wojną. Dziś zyski z gruntów wspólnoty zasilają budżet całej wsi Dłusk.

W Dłusku zachował się ciekawy dokument – sądowy tytuł wykonawczy, dotyczący sporu między wspólnotą ratajską a wspólnotą z Dłuska. W dokumencie z 28 października 1926 r. opisano konflikt związany z wypasaniem na dobrach ratajskich krów wspólnoty „Wolność” (pismo wymienia 15 członków „Wolności”) po święcie Michała i Michaliny⁷ w październiku poprzedniego roku. Sąd Okręgowy w Kaliszu, po rozpoznaniu skargi apelacyjnej, zasądził na rzecz gospodarzy ratajskich 560,25 zł (równowartość trzech krów) tytułem zwrotu za poniesione straty i szkody. Odszkodowanie to ratajska wspólnota przeznaczyła na zakup trąb dla orkiestry strażackiej w Ratajach.

Opisane wspólnoty gruntowe to niezwykle dziedzictwo kulturowe, którego ceremonialia związane z wypasem zwierząt (wyprowadzanie z obór, formowanie stad, przeprowadzanie przez wsie, przeprawa przez rzekę, strzeżenie przez skotarzy, udój, przetwarzanie mleka i inne, jak choćby wolny wypas po św. Michale) winny budować markę regionu. Wielkie obszary łąk i pastwisk, niegdyś pełne życia, nie dają dziś dobrego i smacznego mleka, masła czy serów. Trzeba mieć nadzieję, że drzemiący w tym potencjał zostanie na powrót wykorzystany przez lokalnych liderów.

WIESŁAWA KOWALSKA

GARNCARZE Z PUSZCZY PYZDRSKIEJ

W okresie zaborów tereny wokół Puszczy Pyzdrowskiej – najbardziej na zachód wysuniętego obszaru Cesarstwa Rosyjskiego (Królestwa Kongresowego) – rozwijały się znacznie wolniej od znajdujących się po drugiej stronie Prosny obszarów zaboru pruskiego (Wielkiego Księstwa Poznańskiego). Z tego też powodu, gdy na terenach należących do Niemiec ręczna produkcja garncarska wypierana była przez wyroby przemysłowe i warsztaty zamykano, to we wschodniej części Wielkopolski garncarstwo przetrwało znacznie dłużej.

W połowie XIX w. w centralnej części Puszczy, w Białobłotach i okolicznych miejscowościach, osiedlili się garncarze z rodzin Czajczyńskich i Dzieciatkowskich. Przybyli tu z niewielkiego miasteczka Chocz. Przez następną

⁷ Święto Michała i Michaliny traktowane jest w Puszczy Pyzdrowskiej po dziś dzień jak cezura czasowa, od której wypas można przeprowadzać na dowolnym polu w myśl lokalnie żywego przysłowia: *Po Michale miedze nie obowiązują wcale* i jego wariantów: *Święty Michał miedze porozpychał* czy *Święty Michał na miedze nakichał*.

ponad sto lat rejon ten stanowił swoistą enklawę produkcji garncarskiej. Jeszcze w drugiej połowie XX w. garncarstwem trudnili się: w Białobłotach – Stanisław i Izidor Czajczyńscy, w Dziewiniu Dużym – Czesław Popławski i Marian Stawowy, w Orlinie Dużej – Mieczysław Czajczyński, w Czarnym Brodzie – Jan Dzieciatkowski i Czesław Dzieciatkowski, w Bystrzycy – Michał Czajczyński. Do dziś działalnością garncarską zajmuje się Józef Dzieciatkowski z Czarnego Brodu, któremu pomaga syn Łukasz.

Warto wspomnieć, że w malowniczej, położonej wśród lasów miejscowości Białobłoty jeden z przysiółków nosi nazwę Garncarski Kąt. Trudno dziś ustalić, czy nazwa owa pochodzi od mających tam kiedyś warsztaty garncarzy z rodzin Czajczyńskich i Dzieciatkowskich, czy może od garncarzy pochodzenia olęderskiego (niemieckiego), którzy mogli tam wcześniej pracować.

Przez długi czas garncarze z Białobłot i sąsiadujących wsi: Czarnego Brodu, Orliny Dużej, Dziewinia Dużego, Bystrzycy zaopatrywali się w glinę w odległym o 6 km Królikowie. Wydobywali ją z koryta przepływającej tam Czarnej Strugi albo szukali jej na przyległych chłopskich gruntach. Kopać musieli doły o głębokości do 2 m. Kiedy dobra, czyli bezmargłowa glina się skończyła, wtedy zaczęli rozglądać się za innymi pokładami. Od około 1930 r. jeździli po glinę 15 km do Kwilenia pod Choczem. Kopali ją z urwisk nad Prosną lub z dołów tamtejszej cegielni. Do swych warsztatów materiał transportowali wozami konnymi 6-8 razy w ciągu roku, przewożąc po pół tony gliny. Od około 1965 r. surowiec zaczęto dostarczać ciągnikami lub samochodami ciężarowymi.

Glina, aby mogła nadawać się do wyrabiania garnków, musiała być odpowiednio przygotowana. Po złożeniu na podwórzu w specjalnym zagłębieniu zalewano ją wodą na 2-3 dni. Następnie *wykulowano pacynę* o wadze 20-30 kg i przenoszono do pracowni. Tam odbywała się dalsza obróbka. Przez około pół godziny zbijano pacynę obuchem siekiery lub drewnianym młotem z całej siły, tak *że pot z czola garncarzowi ciekł*. Kładziono ją na drewnianym pniu i przystępowano do *przestrugania*. Przy *struganiu*, czyli cięciu gliny na cienkie plastry, usuwano różne cząstki roślinne i kamienne. Dalsza faza urabiania polegała na udeptywaniu gliny bosymi nogami. Dosypywano wtedy nieco piasku, ale tylko tyle, żeby się nie przylepiała do stopy. Po udeptywaniu garncarz przystępował do *klusowania* gliny, czyli ręcznego przecierania, przypominającego urabianie ciasta. Duże *klusy* dzielono później na małe, zawierające tyle gliny, ile potrzeba do wyrobienia jednego naczynia. Od około 1970 r., gdy do Białobłot i okolicznych miejscowości dotarła elektryczność, garncarze zaczęli stosować mechaniczne walce gniotące glinę, co bardzo ułatwiło im pracę.

Naczynia kształtowano na kole garncarskim, które składało się z kręgu dolnego, czyli zapędowego, o średnicy około 70 cm – zwanego kołem dużym – i z krążka górnego o średnicy około 30 cm, na którym toczono naczynia. Oba koła połączone były ze sobą stalową osią osadzoną w łożyskach



Izydor Czajczyński. Fot. z ok. 1975 r.
ze zbiorów rodziny

i przymocowane do ławy, służącej garncarzowi do siedzenia. Garncarz siadał przy kole *w okraczkę*, następnie wprowadzał w ruch dolne koło, płynnie uderzając w nie bosymi nogami. Brał w rękę pacynkę gliny, którą *przybijał* do górnego kółka, a następnie, zwilżając ją co pewien czas, rękami nadawał jej pożądany kształt, np. donicy, wazonu, skarbonki. Ukształtowanie jednego naczynia trwało kilka minut. Później wyrób odcinany był od kółka *dru-tem* i przestawiany do uschnięcia. Od około 1970 r. garncarze zaczęli wprowadzać do napędu kół garncarskich silniki elektryczne.

Suszenie tak ukształtowanych wyrobów odbywało się bardzo ostrożnie i powoli, tak żeby naczynia nie popękały. Surowe ustawiano na deskach, wynoszono na podwórze i co pewien czas obracano po to, by schły równomiernie. Po stwardnieniu garnki wnoszono do szopy, gdzie dosychały. Cały proces suszenia trwał 3-4 tygodni.

Stosowano różne sposoby zdobienia naczyń. Na doniczkach i misach tzw. pobiątką malowano paski lub zygzaki, wykonywano też karbowanie brzegów. Przy wazonach, dwojaczkach, skarbonkach doklejało uszka albo rylcem „rzeźbiono” różne motywy, np. kwiatki. Niektóre wyroby przed wypalaniem polewano glejną po to, by uzyskać efekt pokrycia szkliwem. Poprzez specjalny sposób wypalania uzyskiwano naczynia o charakterystycznym siwym kolorze – tzw. siwaki.

Wyroby wypalano w piecach „polowych”, składających się z komory ogniowej i dwóch palenisk. Dym z pieca uchodził przez okrągły otwór w środku sklepienia, zwany cybuchem. Do komory można było wejść przez otwór boczny, tzw. szybę. Długość pieca wynosiła około 4 m, szerokość i wysokość – około 2 m. Garncarz, po załadowaniu do pieca 700-900 naczyń i zamurowaniu wejścia do komory ogniowej, zaczynał wypalanie. Używał do tego dobrze wysuszonych *szczapów* z drewna sosnowego. Wypalanie trwało 8-9 godzin, a temperatura w piecu osiągała ponad 900°C. Po ostygnięciu pieca, które trwało nawet całą dobę, wyroby wyjmowano.

Nabywców na swój towar garncarze musieli znaleźć we własnym zakresie. Jeżdżono więc z wyrobami do pobliskich ośrodków targowych: Pyzdr, Zagórowa, Jarocina, Konina, Pleszewa czy Kalisza. Przez wiele lat środkiem transportu był zaprzęg konny. Aby do miasta na jarmark przybyć wcześniej rano, musiano niekiedy wyjechać o godzinie drugiej lub trzeciej w nocy. Wędrowano po na przemian grząskich i piaszczystych traktach lub – jak to



Józef Dzieciatkowski przy piecu do wypalania ceramiki. Fot. W. Kowalska



Łukasz Dzieciatkowski z misą wykonaną w warsztacie w Czarnym Brodzie. Fot. W. Kowalska

określił poznański etnograf Stanisław Błaszczyk – *po puszcząńskich wertepach owej zapomnianej garncarskiej krainy między Choczem, Pызdrami i Koninem*. Zanim garncarze zajęli na jarmark, nierzadko rozprzedali znaczną część garnków w handlu wymiennym. Za garnek brali tyle zboża, ile do niego można było nasypać. Zyski, jakie osiągnęli ze sprzedaży swych wyrobów, nie były wielkie, ale wystarczały na utrzymanie rodziny. Od lat siedemdziesiątych XX w., w związku z wykorzystaniem samochodów do transportu, rynek zbytu wyrobów garncarskich znacznie się rozszerzył.

Współcześnie proces wyrobu produktów garncarskich w pracowni Józefa Dzieciatkowskiego z Czarnego Brodu niewiele różni się od wyżej opisanego. Wzbogacony jest natomiast asortyment wyrobów, tak by zadowolić potrzeby konsumentów. Jest to ostatnia już tradycyjna pracownia garncarska w Wielkopolsce.

PIOTR CZAJCZYŃSKI

ZAGÓROWSKIE GĘSI

Dolina Warty to krajobraz licznych krętych i zarośniętych wikliną starorzeczy oraz wielu piaszczystych wydm. Wędrując ścieżkami wśród traw, dostrzec można granicę między podmokłymi soczystymi łąkami a szachownicą pól wznoszących się wzdłuż krawędzi doliny. Obszar ten obecnie nie jest zamieszkały, a pamiątką po dawnym osadnictwie są ukryte w zaroślach ruiny domów, dawnych gospodarstw. Nie można zapominać o meandrującej Warcie, majestatycznie rozcinającej dolinę pośrodku. Wśród bogatej roślinności i dzikiego ptactwa uwagę wędrowca przykuwają stada białych gęsi. To idealne miejsce do hodowli gęsi w zagórowskiej dolinie jest wyrazem harmonii i współlistnienia człowieka z przyrodą, które przyniosło realne korzyści ludziom, chroniło naturę, było dowodem mądrego i umiejętnego korzystania z bogactw przyrody. Nie ma przesady w powiedzeniu, że w przeszłości Zagórow był *gęsim miastem*, w którym mieszkała setka gęsiarzy i kilka tysięcy gęsi.

Zagórowscy gęsiarze to wyjątkowi ludzie, którzy potrafią rozpoznać własne ptaki po krzyku, dostrzec swoje gęsi w obcym stadzie, a każdy z nich zna swoje gąsięta własną cechą przez nacięcie im pletw. Znają doskonale topografię nadwarciańskiej doliny. Obserwując słońce, określali czas i przewidywali pogodę na następny dzień. Dawniej w soboty i niedziele gęsiarze spotykali się na łąkach i opowiadali godzinami m.in. podania o zamkach na piasku czy też o widywanych fantastycznych istotach przy dawnych czterech mostach na drodze przecinającej dolinę. Ważne miejsce w rozmowach zajmowały sprawy ekonomiczne i polityczne, ale tematem najważniejszym były oczywiście gęsi. U zagórowskiego gęsiarza widok białych ptaków pasących się na łące wywołuje mocniejsze bicie serca, a podobne uczucie u mężczyzny wywołać może tylko piękna kobieta spotkana na drodze.

Gęś w oczach lokalnych hodowców to istota inteligentna i rozumna, rozpoznająca swojego właściciela z daleka i potrafiąca odczytać jego gesty i pokazywane ręką znaki. Jest to zarazem ptak bardzo sprytny i pomysłowy. Ryszard Bartczak uwielbia opowiadać różne anegdoty o gęsiach. Kiedyś użyczył gąsiora znajomemu, który mieszkał 7 km w dół rzeki w okolicy Ciążenia. Przy tym ostrzegł go, że jeśli ptak zginie, to będzie musiał za niego dobrze zapłacić. Celowo nie wspomniał, że samiec potrafił sam wrócić do domu. Następnego dnia wieczorem gąsior już czekał na wpuszczenie do zagrody, a R. Bartczak ukrył go w chlewie i oczekiwał na przyjaciela. Zmartwiony kolega wyjaśnił, że ptak mu gdzieś zginął, a gdy go gospodarz wprowadził do chlewu, to nie mógł uwierzyć własnym oczom. Inna historia wydarzyła się podczas gęstej mgły, gdy R. Bartczak prowadził stado z pastwiska. Gospodarz pędził swoje stado wydeptaną ścieżką, natomiast gęsi uparły się i zmieniały kierunek. Postanowiły iść drogą znacznie krótszą niż



Stado gęsi na tle zabudowań miasta. Fot. W. Kowalska

zapropozował hodowca. W końcu im uległ, a ptaki bezbłędnie trafiły do zagrody. Dla prawdziwego gęsiarza nie ma bystrzejszego stworzenia od gęsi. Stefan Kryszak podkreśla wyższość zagórowskich gęsi, które są naturalne, zdrowe i mają bielusienkie pierze, inne niż zwierzęta hodowlane z ferm – o żółtych piórach i nie miłym zapachu. Zagórowscy hodowcy kierują się zasadą, że nie zjada się białych ptaków, ponieważ nie można zaspokajać głodu domownikami i przyjaciółmi.

W styczniu, gdy gęsi wysiadują jaja, każdy hodowca wstaje dwa, trzy razy w nocy, aby sprawdzić, czy samica nie zeszła z jajek. Kiedy przychodzi kwiecień, atmosfera w rodzinach gęsiarzy staje się nerwowa i napięta, bo z jaj wykluwają się *gąszczaki*; wówczas każdy liczący się hodowca spędza w kurniku całą noc. Przy naturalnym wychowywaniu hodowca oddaje matce-przewodniczce grupę 10-12 gąsiąt pod opiekę. Przez pierwsze dni życia pisklęta są wrażliwe na niską temperaturę i pozostają z gęsią w pomieszczeniu. W drugim dniu, gdy młode zaczynają skubać ściółkę, opiekun podaje im mieszankę z pokrzyw, szpinaku, lucerny, sałaty, śruty pszennej i mleka, nie może zapominać o tartej marchwi oraz skielkowanym owsie i jęczmieniu. Czwartego dnia troskliwy gęsiarz wyprowadza gąsięta po raz pierwszy na kilkuminutowy spacer na świeżym powietrzu – ostrożnie, ponieważ szkodzi im jeszcze deszcz czy silne nasłonecznienie. Od piątego dnia gąsięta wyprowadzane są na trawę – początkowo na kilka najcieplejszych godzin, a później stopniowo coraz dłużej, aż w końcu gospodarz zaprowadza gęsią młodzież na miejskie pastwisko, na którym pozostają przez całą dobę. Nadwarciańska dolina zmienia wówczas swój krajobraz: na rozległych łąkach powoli skubią trawę bielące się gromady ptaków. Właścicie-

le tylko od czasu do czasu podkarmiają je owsem, suszonym chlebem i jabłkami. Gęsiarze codziennie chodzą nad Wartę doglądać stad lub też, nie chcąc płoszyć ptaków, obserwują je z daleka. W ciepłym miesiącu, jakim jest maj, dużym niebezpieczeństwem dla młodych ptaków są nagle załamania pogody ze śnieżycami, które powodują, że przemarznięte gąsiątko może utonąć w lodowatej wodzie. Zagrożeniem dla życia gęsi są lisy i bezdomne psy, a właściciel nie zawsze jest obecny na pastwisku, by skutecznie bronić stada.

Po raz pierwszy młode gęsi podskubywane są w dwunastym tygodniu życia, po raz kolejny przyprowadzane są z pastwiska po upływie kolejnych ośmiu tygodni. Podskubywanie gęsi polega na usuwaniu piór miękkich w okresie ich wypadania (pierzenia się). Zabieg ten musi być wykonany w odpowiednim czasie, by gęś nie gubiła piór, oraz w sposób umiemytny, aby ptak nie cierpiał. Według R. Bartczaka nieumiejętnie oskubana gęś włóczy skrzydło po ziemi lub siłowo unosi je do góry, bardzo się przy tym męcząc, jest słabsza od innych, wolniej rośnie i gorzej przybiera na tuszy. Oskubany ptak staje się lżejszy o 10 dkg puchu. Skubaczami byli zazwyczaj mężczyźni, a darcie pierza zajmowały się kobiety.

W pamięci zagórowskich gęsiarzy szczególnie utkwił obraz lipcowych powodzi, gdy dolina Warty stawała się szerokim na 5 km i bardzo długim jeziorem. Woda wkrada się wówczas na podwórza gospodarstw rolnych, odcina gęsi i ludzi od świata zewnętrznego. Dawniej w czasie powodzi ludzie z miasta wyprowadzali stada gęsi na wyższe tereny do własnych gospodarstw, ogrodów, sadów. W trudnej sytuacji znajdowali się hodowcy zamieszkali w dolinie rzeki. Wiele lat temu Jan Stefański wspominał, że kiedyś w walce o gęsi przepędził je na wystającą ponad wodę wysepkę i codziennie dowoził im jedzenie łodzią.

Wrzesień to czas zejścia gęsi z nadwarciańskiej doliny i początek zimowania w zagrodach, w których przyszły na świat. Jest to również pora, gdy wzrost ptaków jest już całkowicie zakończony. Aby utrzymać ptactwo w dobrej kondycji w okresie jesienno-zimowym, szanujący się hodowca przyrządza im mieszanki z buraków, brukwi, marchwi, suszu traw i ziarna. Jesień to również czas sprzedaży gęsi, trwający od września do końca października. Przed laty sprzedawano również białe ptaki w maju do Poznania na Zielone Świątki. Jesienią ważnymi dniami w życiu każdego gęsiarza są środy, gdy w Zagórowie odbywają się targi. Przed 1939 r. pierwsza środa miesiąca była „świętem dyszla” i każdy liczący się hodowca sprzedawał swoje gęsi. Po wojnie rolę kupca przejęła Gminna Spółdzielnia, z którą starzy gęsiarze nie mogli się targować. Dzisiaj jarmarczny handel gęsiami praktycznie nie istnieje.

Z wrześniem związana była dawna tradycja podkuwania gęsi. W czasie zaborów Zagórow był siedliskiem wielu tysięcy gęsi, a w okresie wczesnej jesieni przez nadwarciańską dolinę prowadził gęsi szlak handlowy. W pobliżu rzeki gnane przez ludzi ptaki podczas dnia odpoczynku otrzymywały

„podkowy”. Podkuwanie gęsi polegało na przepędzeniu ptactwa przez rozlaną na ziemi roztopioną smołę, a następnie przez drobny żwir. Drobinny piasek przyklejały się do osmolonych pletw i zabezpieczały delikatne ptasie nogi przed zderzeniem w trakcie dalszej wędrówki na brukowanej drodze. Przez Zagórow pędzono gęsi z okolicznych miasteczek, a nawet z okolic Turku, Uniejowa i Stawiszyna, a po zabezpieczeniu pletw wyruszały one w dalszą wędrówkę do oddalonego o 20 km punktu granicznego między Rosją a Niemcami. W Strzałkowie gęsi były clone i z tego nadgranicznego miasteczka w wagonach kolei żelaznej ruszały w głąb Niemiec, by w końcu stać się wyśmienitą potrawą na tamtejszych stołach. W mieście było kilku gęsiarzy, którzy na własny rachunek skupowali gęsi i organizowali ich wędrówkę do granicy. W okresie międzywojennym w Zagórowie naliczono 70 hodowców i około 15 tys. gęsi. W dolinie nadwarciańskiej wypasano gęsi, krowy, owce, kozy, w niedzielę konie po ciężkiej tygodniowej pracy i świnie, które były dużym utrapieniem, bo kopały głębokie doły.

Do lat osiemdziesiątych XX w. w Zagórowie było zawsze więcej gęsi niż ludzi. W granicach ziemi zagórowskiej obowiązywał niepisany kodeks ruchu drogowego, który zobowiązywał kierowców do ustępowania gęsiom pierwszeństwa na drodze. Zagórowska gęś stawała się również przyczyną kłótni i sporów. Na początku lat siedemdziesiątych XX w. toczyła się wojna o pastwiska między hodowcami krów mlecznych a gęsiarzami. Miasto podzieliło się na dwa wrogie obozy. Obie strony obrzucały się wyzwiskami, oskarżano gęsi o panoszenie się po całym serwitucie i o rozsiewanie ostów, organizowano grupy ludzi wypędzających gęsi z pastwiska, dochodziło nawet do rękoczynów. Spór trafił do sądu i odbyło się kilkanaście rozpraw. Sądowi geodeci wyrysowali granicę przez pastwiska, a sędziowie prowadzący sprawę podzielili sporny teren na część dla krów i część dla gęsi. Konflikt jednak nie zniknął; gęsiarze postawili między spornymi terytoriami ogrodzenie z siatki, które krowy uporczywie niszczyły rogami – co było zarzewiem nowych waśni. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Zagórowie było 10 gęsiarzy, hodujących około 2 tys. gęsi i jeszcze wielu miłośników, trzymających po kilkanaście sztuk białych ptaków.

Przed laty prawie wszyscy hodowali tu gęsi, a wielu tej profesji poświęciło swoje życie, jak: Władysław Przepierczyński, Feliks Kuchowicz, Bronisław Maciejewski, Jan Stefański, Ryszard Bartczak, Zdzisław Witkiewicz, Stefan Kryszak, Marian Filipiak, Władysław Tłoczek. Obecnie po wspa-



Ryszard Bartczak, gęsiarz z Zagórowa.
Fot. W. Kowalska

niałych czasach produkcji gęsiny w Zagórowie pozostały jedynie wspomnienia. Dzisiaj jest tylko trzech hodowców metodą naturalną: Ryszard Stefański i Grzegorz Szymański, którzy odziedziczyli zamiłowanie do gęsi po ojcach i dziadkach, oraz 80-letni już Ryszard Bartczak, którego stado z ponad 500 sztuk zmniejszyło się do kilkudziesięciu. Gęsi w Zagórowie jest niewiele, nie ma popytu, a do produkcji trzeba dopłacać. Obecny świat to duże fermy hodowlane nastawione na zysk. Delikatność i szacunek dla białego ptaka zamienione zostały na kalkulacje ekonomiczne, w których gęś to „rzecz” w procesie produkcji i handlu.

Żyje nadal wielu ludzi wychowanych wśród gęsi i znających sekrety tych ptaków. Dziś ich umiejętności i wiedza nie są już nikomu potrzebne, a kontakt z białymi ptakami ograniczony jest wyłącznie do jeżdżenia od fermy do fermy i skubania gęsi na akord. Jednak w Zagórowie o dawnych tradycjach się pamięta. W *logo* Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Zagórowskiej wpisano dwie podkute gęsi: dorosłą i młodą – jako porozumienie między pokoleniami, które kroczą razem przez świat, na tle zieleni i błękitu – barw traw i wód w dolinie Warty. W sobotę 24 listopada 2012 r. TPZZ zorganizowało pierwszą jesienną biesiadę z gęsiną na stole, która według zapewnień organizatorów będzie powtarzana corocznie.

JAROSŁAW BUZIAK

PRZYSTANEK-MUZEUM – PREZENTACJA CECH BUDOWNICTWA Z TERENU PUSZCZY PYZDRSKIEJ

We wrześniu 2012 r. w Ciemierowie Kolonii (dawnych Ciemierowskich Holendrach), niewielkiej wiosce w powiecie wrzesińskim, został wybudowany nietypowy przystanek autobusowy. Obok ustawiono planszę informacyjną, a wewnątrz przystanku zostało ozdobione przez miejscową artystkę Sylwię Osińską motywami roślinnymi, będącymi inspiracją dla tworzonego dla Puszczy Pyzdrowskiej wzornika zdobnictwa użytkowego. Inicjatorem wybudowania przystanku było Towarzystwo Kulturalne „Echo Pyzdr”, wsparcia finansowego udzielili m.in.: Urząd Miejski w Pyzdrach, Lokalna Organizacja Turystyczna „Puszcza Pyzdrska” i Powiatowy Bank Spółdzielczy we Wrześni – oddział Pyzdry. Odpowiednią działkę nieodpłatnie użyczyła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” z Pyzdr.

Budowa przystanku wzbudziła duże zainteresowanie wśród lokalnej społeczności. Na początku przeważały głosy krytyczne: *po co nam ta brzydka buda* i że *będzie to wielki wstyd dla wsi*. W miarę postępu budowy opinie mieszkańców ulegały zmianie. Nowy obiekt zaczął się podobać, na co nie-



Nietypowy przystanek z rudy darniowej w formie ostatecznej.
Fot. P. Kowalski

mały wpływ miały pozytywne opinie zatrzymujących się przy nim specjalnie kierowców. Przystanek-muzeum łączy funkcję użytkową z edukacyjną. Można w nim poczekać na autobus, a przy okazji poznać cechy budownictwa olęderskiego z obszaru Puszczy Pyzdrowskiej.

Ściany przystanku zostały wybudowane z lokalnego budulca, jakim jest darniowa ruda żelaza. Występuje ona w Puszczy Pyzdrowskiej na podmokłych łąkach tuż pod powierzchnią trawy. W dawnych czasach była wykorzystywana w dymarkach do wytopu żelaza, o czym świadczą takie nazwy wsi, jak Ruda Wieczyńska czy Huta Łukomska. Podczas II wojny światowej okupanci niemieccy zmuszali miejscową ludność do wydobywania rudy darniowej na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, który cierpiał na brak surowców. Aby ułatwić transport, wybudowano kolej wąskotorową, która docierała do okolic Łazińska, gdzie były największe pokłady rudy. Kolejką przewożono rudę do Witaszyc, tam była przeładowywana na wagony normalnotorowe i transportowana do śląskich hut. Ze względu na małą zawartość żelaza zrezygnowano po wojnie z wydobywania tutejszej rudy do celów hutniczych, ale nadal często używano jej jako podkład pod budowę dróg.

Darniowa ruda żelaza najbardziej widoczne zastosowanie znalazła w budownictwie osadników olęderskich, którzy w XVIII i XIX w. karczowali lasy i osuszali bagna Puszczy Pyzdrowskiej. Był to budulec łatwo dostępny, a przy tym mający dobre właściwości izolacyjne, co na podmokłych obszarach miało ogromne znaczenie. W okolicznych wsiach można do dziś zobaczyć budynki, których powstanie jest dowodem na to, że w intuicji człowieka jest

wiele miejsca dla takich cech, jak harmonia i piękno (patrz zdjęcie na okładce). Tutejsi mieszkańcy, planując budowę swoich siedlisk, brali pod uwagę dostępne lokalne materiały, techniki budowlane, klimat i warunki hydrologiczne. Piękno pojawiało się jako efekt harmonii, wynikającej z prostoty kształtów i logiki korzystania z dostępnych materiałów budowlanych. Czasami budowniczy dodawali coś od siebie, jak zdobienia belek stropowych lub szczytów dachów. Z rudy darniowej budowano zarówno budynki gospodarcze, jak i mieszkalne. Ich ściany tworzą niepowtarzalne wzory, w których kawałki rudy, przypominające plastry miodu, połączone są białą zaprawą wapienną lub gliną.

Wybudowany przystanek autobusowy to obiekt zawierający w pigułce cechy charakterystyczne dla architektury regionalnej obszaru Puszczy Pyzdrowskiej. Są to m.in. zdobienia belek stropowych wystających poza krawędź ścian, kształt i wygląd okien, forma dachu i sposób wykończenia szczytów. Autorem projektu przystanku jest Radosław Berek – współautor opracowanego w 2011 r. wzornika architektonicznego dla Puszczy Pyzdrowskiej. Intencją TK „Echo Pyzdr” jest, by przystanek stał się dla artystów, architektów i inwestorów inspiracją twórczą, mającą doprowadzić do ukształtowania nowego stylu architektonicznego – „stylu Puszczy Pyzdrowskiej”. Podobny projekt pod koniec XIX w. zainicjował z powodzeniem na Podhalu Stanisław Witkiewicz, który stworzył styl zakopiański – bazujący na tradycyjnym budownictwie górali podhalańskich (wówczas skromnym), nadając mu cechy secesyjnej awangardy, wyrosłej na motywach estetycznych i natchnieniu twórcy. Styl zakopiański stał się znany na całym świecie i wydawnie wzmocnił potencjał turystyczny Podhala.

To, czy styl Puszczy Pyzdrowskiej powstanie i stanie się wizytówką tego terenu, będzie zależało od wyobraźni, talentu i intuicji współczesnych Polaków. Już najwyższy czas, by zacząć ratować i pokazywać różnorodność architektoniczną krain polskich. Pierwszym krokiem – zarówno widocznym, jak i praktycznym – może być zastępowanie pseudonowoczesnych plastikowych przystanków autobusowych obiektami promującymi nasze dziedzictwo kulturowe.

PRZEMYSŁAW KOWALSKI